

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Gasztecki w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Ktoby sobie życzył oddać dziecko

pod troskliwą opiekę osobie jadącej do Ciechocinka, na sezon drugi, raczy się zgłosić do składu aptecznego W-go Wierzbolowskiego w „Petrokowie.” (1—1)

RODZINA INTELIGENTNA

pragnie przyjąć pensjonarki lub pensjonarzy, uczęszczających do zakładów naukowych, zapewniając troskliwą opiekę co do moralności i zdrowia. Korepetycje, lekcye muzyki i wprawę w językach cudzoziemskich, uczący się mogą mieć na miejscu. Warszawa Mazowiecka № 7 mieszkania 3. M. K. (3—3)

Dzierżawa

oddaje się w dzierżawę dobrze zagospodarowany folwark ośmiowłokowy przy drodze żelaznej W.-W. Informacje w księgarni W-go Jędrzejewicza w „Petrokowie.” (3—2)

DO SPRZEDANIA

za przystępną cenę dwa kredensy dębowe, jedna szafa dębowa i dwie umywalnie. Wszystko starannie wykończone i z dobrego materiału. W zakładzie stolarskim P. Tyblewskiego, w domu W-go senatora Stronczyńskiego, ulica Moskiewska. (3—3)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórką, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie.” (0—17)

OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na Tydzień na kwartał III-ci roku 1885, Redakcyja prosi zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków.

Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie „ 1 „ 50.
kwartalnie „ — „ 75.

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

Nowi prenumeratorowie, tj. przybywający od 1-go lipca, otrzymają pierwsze kilka arkuszy drukującej się obecnie powieści „Za krzywdę bratnią”—bezpłatnie.

Uwaga. Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawezwano pismo dawnym przedpłacicielom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upraszamy tych, z pomiędzy dłużnych nam pre-

numeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczęcie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

TO SAMO

wszędzie i zawsze.

„Gazeta Lubelska” podniosła przed kilku dniami głos nader wymowny, czyniąc zarzut miejscowemu społeczeństwu, a raczej wybitnej jego części czyli tak zwanej inteligencji. Na dowód, jak wszędzie u nas życie prowincjonalne jednakowym płynie korytem, jak wszędzie spotykamy jedne i te same społeczne wady i jak literalnie możemy do naszych piotrkowskich stosunków zastosować zarzuty lubelskiego organu — niechaj posłuży nam rzeczony artykuł, do którego asumpt redakcyja zaczerpnęła z powodu nieudanych prób zorganizowania od lat paru odczytów publicznych. To samo, co u nas.

Każdy chyba się zgodzi,—mówi organ Lubelski—że jak na nasze stosunki posiadamy dostateczną ilość patentowanej inteligencji, reprezentującej wszystkie niemal gałęzie wiedzy ludzkiej, a jednak, pomijając już ekonomiczną stronę odczytów, nie możemy się zdobyć ani na jednego choćby prelegenta, któryby wiadomości swoje złożył, jeżeli nie na ołtarzu ofiarności publicznej, to w każdym razie wymiany wzajemnych myśli, użytecznej rozrywki. Mamy w naszym mieście niemało ludzi zajmujących się tak zwanymi liberalnymi profesjami, wymagającymi naukowych studyjów, a jednak naukowa ta działalność niezem się na zewnątrz nie objawia, nie przekracza szczytów ramek obowiązkowej pracy, i nie wychodzi poza obręb szablonowych teoryjek, które czerpią swą mądrość w tradycyjnych podręcznikach.

Nie brak nam pola do pracy ani naturalnych bogactw, których racjonalna eksploatacja niemało przysporzyłaby korzyści; nie brak i drobnych kapitałów, któreby przychodziły w pomoc przemysłowi; niema niedostatku rąk roboczych i specjalistów; lecz brak ducha przedsiębiorczego, brak śmiałości do przełamania muru chińskiego, brak pionierów dla odnajdywania nowych dróg i owej pomysłowej przedsiębiorczości wszystko przewidującej, rozważnie ryzykującej, która jest głównym bodźcem postępu w przemyśle. Nie posiadamy dostatecznej energii do łączenia drobnych pieniężnych zasobów w większe kapitały celem przedsięwzięcia wielkich przemysłowych operacyj, tworzenia potężnych kredytowych instytucyj, popierających tanim kredytem przemysł i rolnictwo, lecz umiemy natomiast

z największem dla siebie niebezpieczeństwem i ze szkodą dla społeczeństwa drobne kapitałki niebacznie i ryzykownie na lichwiarski procent oddawać w niepewne ręce na nieprodukcyjne cele i w słodkim „dolce farniente” wyglądać wielkich i niezastużonych zysków z cudzej pracy. Nie jesteśmy zdolni do zaszczepiania nowych rodzajów przemysłu i pracy wogóle; w stanowczej chwili gotującego się przesilenia nie możemy się cofnąć z placu walki i nowe dla kapitałów wynajdywać zastosowanie; nie posiadamy zdolności oryjentowania się, tracimy głowy, bezsilni i nieprzygotowani wobec grożącego nam niebezpieczeństwa. Cofanie bywa zwykle spóźnione, a bardzo często hańbiące, bo przy pomocy symulacyjnych akcyj dążymy do oszukania praw wierzcycieli, dyskredytujemy naszą uczciwość, obniżając poziom naszej moralności i wytwarzając anormalny stan nieufności ogólnej.

Na brak rzemieślników uskarżać się nie możemy, lecz rzemiosła w naszej gubernii obracają się w ciasnym kole miejscowych potrzeb i to potrzeb najbardziej pierwotnych; wyroby dokonywają się sposobami bardzo nieskomplikowanymi za pomocą narzędzi potępionych przez praktykę i teorię. Rzemieślnicy nasi, nie umieją się wznosić do wyżyn teoretycznych postulatów, do tej granicy, gdzie rzemiosło styka się z artystem, gdyż w obecnej dobie, kiedy fabrykacja i handel tylko w najszerszych rozmiarach prowadzone mogą prosperować, kiedy drobny handel i drobny przemysł muszą upaść wobec bezsilnej konkurencji z wielkimi przedsiębiorstwami, rzemiosła mają racyję bytu o tyle, o ile artystycznym cieniowaniem i opracowaniem szczegółów mogą stawiać czoło fabrycznym wyrobom.

Jednym słowem, charakterystyczną cechą naszego społecznego życia jest brak samodzielności czynu, oryginalności pomysłów i inicjatywy; na każdym polu ludzkiej twórczości objawiamy usposobienie apatyczne i ospałe, dążenie do kroczenia utartymi drogami, póki konieczność w postaci niespodzianych, silnych wstrząśnień lub nagłego przewrotu nie zmusi nas do zmiany postępowania, nie wskażej naszej działalności nowego życia. Po jakimś czasie przyzwyczajamy się do nowego stanu rzeczy i znowu zasklepieni w ciasnej skorupie, nie mogąc się wydostać z zaklętego koła, zabijamy się bezcelową konkurencją dla tego, że nie trzeba silić się na nowe pomysły wtedy, gdy odłogiem leżą nieprzejrane żyzne łany społecznej pracy.

Nie mieliśmy zamiaru kreślić programu życia socyjalnego, które parte silą otaczających je warunków, samo toruje sobie właściwą drogę, lecz chcieliśmy po raz setny zwrócić uwagę na zło, które nie przestaje nas trapić.

Wiadomości Bieżące.

— **Szkoly ludowe.** W r. 1882 polecono kuratorowi okręgu naukowego opracowanie przepisów co do sposobu mianowania nauczycieli szkół ludowych, oraz co do języka wykładowego w nich. W roku bieżącym d. 5 marca uzyskały one sankcyją Najwyższą.

Treść tych przepisów jest następująca: nauczycieli szkół ludowych miejskich, gminnych i wiejskich mianują naczelnicy dyrekcji naukowych, nie zaś same gminy lub wioski, jak mówi ukaz z r. 1864. Wykłady nauk mają być prowadzone w języku rosyjskim we wszystkich szkołach. Nauka religii i rodowitego języka mieszkańców, może być wykładana i w języku ojczystym. Jesliby w praktyce wyniknęły wątpliwości, jaki mianowicie język ma być uważany za wykładowy dwóch rzeczonych przedmiotów, rozstrzyga kurator okręgu naukowego po uprzednim porozumieniu się z generał-gubernatorem warszawskim.

Nowe prawo usankcjonowało jedynie stare rzeczy; nie potrzebujemy zatem się nieczego obawiać z powodu wprowadzenia go w życie. Mimo to zrobiło ono wrażenie na bardzo wielu umysłach i zainteresowało je żywo daną kwestyją.

— **Z taniej kuchni.** Niniejszem kołaczemy do dobroczynności Szanownych pań dyżurnych, ażeby łaskawie podczas swych dyżurów zechciały ukwestować coś od zamożniejszych dla biedniejszych, do puszek na „bezpłatne obiady;” w razie zaś niemożności przyjscia na dyżur z jakiejkolwiek przyczyny, aby raczyły nakładać na siebie dobrowolną na ten sam cel karę pieniężną. Tym bowiem tylko sposobem puszka będzie mogła płacić za obiady, które wydają się codziennie kilku bardzo biednym tj. niemogącym zarobić na chleb ludzom. Wydaje się zaś bezpłatnie: a) 3 obiady całkowite po kop. 15 każdy, b) 3 zupy droższe po k. 4 i 3 jarzyny droższe po k. 4. Z początku, zamiast tej drugiej kategorii przygotowywały się całkowite obiady, ale dla braku fundusów, obecnie wydawane są tylko zupy i jarzyny. c) dwie jeszcze nadto osoby, bardzo biedne, G. i O. dostają 2 zupy tańsze po kop. 3 i 2 jarzyny tańsze po kop. 3. Na pozór niewielka to sumka, stanowi jednak dość poważną cyfrę, jak na tanią kuchnię, bo razem wynosi rs. 24 kop. 30 miesięcznie! G. jestto niedołężny starzec, O. zaś ociemniała i chora na nogi, nie mogąca chodzić kobieta, którą też szczególnej dobroczynności polecamy. O. mieszka w domu p. Szafnickiego na ementarnej ulicy. Jedna z dyżurnych.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Z powodu nastąpić mającego wkrótce przebrukowania placu Aleksandrowskiego, pozwalam sobie za pośrednictwem Twego organu zwrócić uwagę naszej municypalności na konieczność położenia chodnika z kamienia kostkowego przez środek placu, któryby łączył rogi ulic: Petersburskiej i Piotrowskiej. Sposób ten używany we wszystkich miastach z łatwością da się u nas przeprowadzić z powodu blizkiej komunikacji z Warszawą, a ztąd możności nabycia tamże kilkuset kartek granitu szwedzkiego, jesliby u nas było niemożliwe obrobienie kamienia polnego — nas zaś uchroni od wykręcania nóg, a w czasie roztopów, od wpadania w kałuże błota.

Kwestyję tę, drobną na pozór, przy sposobności poddajemy tem chętniej pod uwagę szanownej municypalności, iż obecnie zdarza się pora potemu odpowiednia.

Stały Prenumerator.

(Przyp. red.)—Uwaga istotnie bardzo słuszną i tylko dziwić się wypada, że dotąd nikt o tem jakoś nie pomyślał. Toć we wszystkich większych nieo miastach po wszystkich placach kładzione bywają także chodniki dla pieszych przechodniów. Sądzimy też, że i tutejsza władza prośbę powyższą uwzględni raczy.

— **Kąpiele zimne.** Pragnących kąpiele zimnych jest bardzo wielu w naszym mieście; corocznie też jeździł na Bugaj, o 3 wiorsty od miasta, omnibus, który to zwyżcaj wartoby wznowić i w tym roku. Należałoby jednak, aby omnibus robił codziennie po południu najmniej 4 kursa z rządu tam i napowrót, rozpoczynając o jednej stałe oznaczonej godzinie, tak, aby spóźniwszy się dajmy na to na godzinę 6, można było, poczekawszy, pojechać o 6¹/₂, 7 lub 7¹/₂.

Prawdziwie rzeczną kąpiel, daleko lepszą od kąpiele na Bugaju, moglibyśmy mieć w Rozprze, nieopodal od stacyi drogi żelaznej, w rzece przeryniającej łąki należące do właściciela tego majątku. Trzebaby jednak wystąpić do Dyrekcji Dr. Ż. z podaniem, aby do pociągu towarowego wychodzącego z Rozpry do Piotrkowa przed godziną szóstą wieczorem zezwolono przyczepiać choć jeden wagon osobowy, któryby kąpiących się, a wyjeżdżających do Rozpry pociągiem osobowym o 4 z południa zabierał z powrotem do Piotrkowa. Sznelcug bowiem dążący do Warszawy o godzinie 6 nie zatrzymuje się w Rozprze. Należałoby również właściciela tej ostatniej miejscowości prosić o pozwolenie stałego przechodu przez łąkę, przez którą przepływa rzeczka.

— **Zuchwałość więźnia.** W środę, o godzinie 11-ej rano, w czasie miesięcznej rewizyi miejscowego więzienia — arezstant Józef Józwiak, skazany wyrokiem sądu okręgowego za rozbój na 10 lat ciężkich robót w fortecach — rzucił się na Towarzysza Prokuratora pana J. zranił go około oka tak silnie, iż ten zalany krwią upadł na ziemię i zemdlął. Zuchwałego przestępcę okuto i wsadzono do samotnej celi w suterrenach. Tu dodać należy, iż wyrok sądu co do Józwiaka jeszcze się nie uprawomocnił, gdyż jest przedstawiony przez tegoż do kasacyi.

— **Zuchwałe napasci.** W lasku woborskim zdarzają się od pewnego czasu zuchwałe napasci. Niedawno styszeliśmy tam o zabójstwie starozakonnego; przed tygodniem zaś jakiś napastnik pokuleczył i zabrał złoty zegarek pannie B., która udała się w tamtą stronę z dziećmi na spacer, w towarzystwie swej przyjaciółki p. Ch.

— **Powtórny egzamin.** Dzięki wiadomości, jakoby jedenastu uczniów z klasy VIII nie zdało z matematyki i, nakazanemu skutkiem tego przez pana kuratora sprawdzeniu egzaminu — wszyscy uczniowie tejże klasy, którzy nie zdali z innych przedmiotów, pociągnięci zostali do powtórnego egzaminu. Wyjątek stanowił ci, którzy nie zdali z języka rosyjskiego. Do rzeczonyj rewizyi delegowano z Warszawy oddzielnego członka uniwersytetu.

— **P. Siedlecki,** znany magik i prestidigitator polski, zjechał do naszego miasta z zamiarem dania 3 przedstawień: we czwartek, sobotę i niedzielę. Bawił on już u nas przed czterema laty i bardzo zainteresował tutejszą publiczność. Najefektowniejszą częścią przedstawień, o ile sobie przypominamy, stanowiły ruchome obrazy przy lampie elektrycznej i gimnastyka na trapezach pod samem teatralnem sklepieniem.

— **Przymrozki dwa,** jakie w zaprzyszłym tygodniu mieliśmy z czwartku na piątek i następnej nocy — zwały kartofle prawie w całej naszej okolicy. Żyta pózniej siane również cokolwiek ucierpiały. Była to dla rolników istna niespodzianka, ów przymrozek, w połowie czerwca, po kilkunastodniowym upale i suszy. Krzywde, jaką wyrządził może tylko wynagrodzić w części obfity i ciepły deszcz — a następnie pogoda na sianożęci i żniwa.

— **Nadzieja** obfitego zbioru owoców w tym roku zawiodła; jabłonie zwłaszcza i

grusze nader silnie ucierpiały, a w niektórych miejscach zupełnie zawiązki owocu z nich poopadały. A nie stało się to ani skutkiem wiatru, ani przymrozków, które przyszły już po odpadnięciu owocu. Prawdopodobniej ciągle zimno ubiegłego miesiąca, a następnie nagłe, z dniem 4 b. m. rozpoczęte susze, były tego przyczyną.

— **Z nastaniem** pory letniej, powietrze w wielu podwórzach tutejszych posesyj, nawet przy pierwszorzędnym ulicach, stało się znowu do niezniesienia! Nader pożądaną byłoby rzeczą, ażeby policyja więcej wglądać zechciała wewnątrz naszych domów, nie poprzestając na pilnowaniu li tylko ulic i rynsztoków. Są bowiem sienie, kurytarze i schody, przez które przechodzić tylko można z zatkanymi nosy. To też silny katar jest, jak u nas, rzeczą często nawet pożądaną.

— **Końska jatka.** W Łodzi istnieje jatka mięsa końskiego. Utrzymuje ją jakiś tatar, który w roku zeszłym wysłał swój towar do Berlina, a dziś dość sporo sprzedaje go na miejscu. Podobno, przy jacie jest także restauracyja, w której można dostać befszytków końskich.

— **Pożar w Łodzi** zeszłotygodniowy, niszcząc składy rosyjskiego towarzystwa i zakłady Petersilge — spowodził strat blisko na 200,000 rs. W skutek też spalania się drukarni p. Petersilge, redaktora „Lodzer Zeitung,” gazeta jego drukuje się obecnie łacińskimi czcionkami. Mówiąc nawiasem — mogła to już dawniej, dobrowolnie uczynić.

— **Taksa** na chleb i bułki pozostała dotychczasowa i nie uległa projektowanej zmianie, o jakiej wzmiankowaliśmy przed dwoma tygodniami.

— **Dłu biednych** od pana L. złożono rs. 5.

— **Sprawozdanie** z czynności Taniej Kuchni w m. maju, tj. za czas od 19 kwietnia (1 maja), do 20 maja (1 czerwca), 1885 r., czyli za piąty miesiąc jej istnienia.

DOCHÓD.

1) Pozostało remanentu z m-ca kwietnia,	Rs.—kop.
a) w gotowiznie i markach	523 37
b) w produktach	48 82
Razem 572 19	
2) z listy W. Zagrzejewskiej wpłynęło	3 85
3) z listy W. Kożuchowskiej	11 —
4) z listy W. Galińskiej	14 45
5) W m. maju wydano w T. Kuchni całych obiadów 1806, zup porcyj 527, jarzyn porcyj 223, mięsa gotowanego i pieczonego p. 52 i chleba p. 5,493, czyli f. 915 ¹ / ₂ . Za to powinno było wpłynąć do kasy T. K. rs. 327 k. 24 ¹ / ₂ , lecz po potrąceniu opłaconych naprzód w m. kwietniu 13 obiadów, jak również wydanych bezpłatnie dla służby 155 i dla biednych uczni 79 obiadów rzeczywiście wpłynęło do kasy 290 19 ¹ / ₂ .	
11) Za wykupionych na m. czerwiec 66 obiadów	9 90
7) ze sprzedaży marek	3 60
Ogólny dochód	
905 18 ¹ / ₂	

ROZCHÓD.

1) Na kupno produktów i chleba (*), wydatkowano	243 96 ¹ / ₂
i pozostaje do zapłacenia rs. 12 kop. 14.	

(*) Na kupnie chleba otrzymała T. K. od p. Krügera rabat w ilości rs. 3 kop. 13.

dnosć sztuki i dobro ogółu, nie powinni w swoich repertoarach mieć takich sztuk—trucielek ogólnego dobra. Jest bowiem sporo dobrych, pouczających, a przytem wesołych i dowcipnych płodów dramatycznych, któremi zabawić można chcących się bawić, bez obrazy moralności, tego najwyższego dobra ludzkiego. Gdyby część indyferentna lub zepsuta publiczności nie wiedziała, że w zanadrzu dyrekcji znajdują się sztuki dogadzające grubym cielesnym popędem, — chodzący i na dobre widowiska i nie zatracałyby w sobie do reszty godności człowieka, przeciwnie, przykładami tryumfu dobra, z lepszych sztuk czerpaniami, umacniałyby się w tem, co piękne, uczciwe, co nie poniża, a podnosi, uszlachetnia lub bawi bez obrazy sumienia i moralności tak pojedynczych osób jak i ogółu.

Niedosyć Niniszy, zaraz po niej dano jeszcze sprośniejszą sztukę, p. t. „Dzień i Noc”, również cieszącą się ogromnem powodzeniem w wielkich miastach. Na pierwszym jej przedstawieniu było tylu widzów, że aż przechodnie miejsca zapelnione zostały krzesłami. Widać jednak, że po zobaczeniu te sprośności nastąpiła refleksyja, a może i przerażenie się złem, bo już na drugie danie tej gorszącej farsy zebrało się mało osób.

Wogóle towarzystwo Górskiego i Szymborskiego popisywało się wieloma operetami farsami, kilkakrotnie powtarzanymi, mniej lub więcej dogadzającymi zmysłom i popędem cielesnym. Na podobny zarzut zasługiwały i niektóre inne towarzystwa, to też nie dziwnego, że zagubiły się brakiem gruntu i podstaw znaczych, bez których żadna czynność ludzka ostać się nie może i prędzej lub później skazaną jest na upadek i potępienie. Złe, gorszące widowiska przeplatane były i lepszymi sztukami, jak np. ze swojskich: „Ojcowizna” i „Na wsi,” dobre mi komedyjami Leopolda Świdarskiego, „Czartowską ławę” Galasiewicza i „Emigracyją” Ancyzyca. Z obcych odegrano: „Odetta” powtarzaną, „Dwa motyle” Wiktora Sardou, „Anioła śmierci”, „Lokatorów” „Rodzinę Furiozów” i t. p. — Do zdolniejszych aktorów należeli: Popławski, Janowski, Szymborski, Ignatowski i Szatkowski. Z kobiet: Heleńska, Ignatowska i Żołopińska.

1884 r., 11 października *Kremski* przybył z p. *Trapszo* z Włocławka, dał na 1-sze przedstawienie „*Otella*” Szekspira z 1-szym występem gościnnym Bolesława Leszczyńskiego, byłego dobrego artysty warszawskiego. Po *Otelli* ukazali się „*Zbójcy*” Szylłera, „*Rozbitki*” Blizińskiego, „*Na jedną kartę*” Sienkiewicza, „*Poskromienie złośnicy*” Szekspira, „*Miłość ubogiego młodzieńca*” z francuskiego, „*Starzy kawalerowie*” Sardou, „*Barbara Zapolska*” wybornie odegrana, „*30 lat życia szulera*” i „*Pozytywni*” bardzo dobra komedyja Narzyskiego, jak najudatniej przedstawiona. W niej odznaczyli się: *Trapszo* (Dowgielto), *Leszczyński* (Alfred Choryński), *Feldman* (stary Choryński), *Hanna* (panna Milewska). Na „*Pozytywnych*” ukończył swe występy gościnne p. B. *Leszczyński*, którego miejscowa publiczność nie oceniła tak, jak się jego talentowi i grze należało, a nawet mimo wyboru sztuk i dobrego ich przedstawienia, teatr nie cieszył się odpowiedniemi powodzeniem. Po odjeździe p. *Leszczyńskiego*, truppa p. *Kremskiego* odegrała tu jeszcze „*Hamleta*” z *Trapszą* (*Hamlet*) i panną *Jezierską* (w roli *Ofelii*), „*Czartowską ławę*” i „*Napoleona w Hiszpanii*”, do wielkiego złudzenia przedstawionego przez zdolnego pana *Feldmana*. Widzieliśmy w tej roli poprzednio utalentowanego *Carmantranta*, który wybornie się nadawał do niej. *Carmantrant* w ogóle był to jeden z najzdolniejszych prowincjonalnych artystów. Śmierć go zbyt wcześnie zabrała 1882 roku. Aktor ten o pięknej postawie i postaci, ruchach estetycznych, dobrej mimice, głośno odpowiednim, dykcją wybornej. Gdyby z temi

przymiotami szły na równi praca, wytrwałość i oddanie się sumienne studjum, mógłby *Carmantrant* należeć do najlepszych aktorów polskich. Nadawał się do komedyi i dramatu. Wspomnieć tu właściwie należy kilka jego kreacji w rolach: „*Było to pod Wagram*”, „*Lwa przebudzonego*”, „*Napoleona w Hiszpanii* i *Franciszka Moora* szczególnie w 5 akcie. Te i wiele innych postaci odwarzał on tak, jak to tylko prawdziwy talent uczynić może. Role charakterystyczne w jego grze, nie odbiegały od prawdy.

Kiedy p. *Leszczyński* tu występował, ceny były podwyższone—mówiono też powszechnie, że ta podwyżka stała się przyczyną nielicznego uczęszczania do teatru. Wyjechał p. *Leszczyński*, ceny wróciły do normalnego, bardzo przystępnego stanu, wtedy to pokazało się, że przyczyna niepowodzenia kryła się w zepsutym smaku, do czego przyłożyły się widowiska poprzedniej trupy. Z dobrych artystów byli: *Trapszo*, *Kremski*, *Feldman* i inni. Z artystek: pani *Kremska*, (*Słotwińska*); panna *Jezierska*, sumienna artystka; *Wesołowska*, bardzo biegła w rolach charakterystycznych i wiele obiecująca, młodzianka, pięknej powierzchowności i układu przy talencie, panna *Milewska*, odznaczająca się w rolach naiwnych. „*Czartowska ława*” była ostatnią sztuką, wystawioną przez towarzystwo p. *Kremskiego*, który 5 Listopada udał się do *Częstochowy*.

1884 roku, 12 stycznia, przybył tu znowu p. *Kremski* z p. *Trapszą* z wycieczki swej do *Częstochowy* i *Sosnowca*. Tym razem teatr doznał lepszego powodzenia. Przy dobrym personelu odegrano kilka nowych i dobrych komedji: „*Dom otwarty*” *Bałuckiego* (5 razy), „*Jacusz*” *Łubowskiego* (2 razy), „*O własnej sile*” *Święlickiego*, piękna, tendeneyjna sztuka, przesłicznym językiem napisana, „*Rocznica ślubu*” *Lanciego*, „*Grube ryby*” *Bałuckiego*, „*Szczęście Walusia*” *Horwata*, (pseudonim) *Hajota*, „*Wujaszek p. Alfonsa*” wesoła farsa 1 aktowa *St. Dobrzańskiego* (2 razy), „*Kłopoty dziadunia*” *Dąbrowskiego*, „*Oj młody, młody!*” *Fredry* (syna) 2 razy, „*Dwaj głusi*”, „*Słomiany człowiek*” *Jordana*. W tej komedji odegrał tytułową rolę *Winkler* bardzo udanie, „*Złoty cielec*” *Dobrzańskiego*, „*Zemsta za mur graniczny*” (2 razy) z p. *Trapszą* (*Raptusiewicz*), który tak w tej roli, jak i w innych kontuszowych, byłych wojaków i starców, był nieporównany; „*Drużyna*” komedya *Bronisława Grabowskiego*, „*Dzieciaki*” komedya *Świdarskiego*, wybornie odegrana przez *Winklera* (*dziadunio*), *Milewską* (*Linia*) i *Głodowskiego* (*Munio*). Cacko to dramatyczne, po 2 kroć dano; „*Sąsiedzi*” *Bałuckiego*.

Z obcych przedstawiono: „*Wyborny kawaler*” z francuskiego, „*Doktor damski*” z franc., „*10 lat życia kobiety*” *Scribe’go*, tłumaczenie *Halpertowej*, „*Na wędkę*” komedya z franc., „*Przysięga Horacego*” z franc., „*Mąż na wsi*” z franc., „*Gieldziści*”, komedya przerobiona z powieści *Ultimo*, z niemieckiego *Mozera*, „*Plama krwi*” z franc., utwór mający wiele zalet, dobry przekład p. *Felicyi Krzywickiej*, „*Spirytyści*” z franc., „*Starosta*” wesoła komedya z franc. i *Doktor Robin*”, w której to sztuce *Trapszo* w roli *Garrikka* ujawnił wielostronny swój talent dramatyczny. Ostatnie danie stanowił „*Geldhab*” wyborna komedya *Fredry* (*ojca*). Występem w roli tytułowej „*Geldhaba*” w r. 1867 dał się nam poznać ze swojej gry i talentu p. *Trapszo*, pierwszy raz przybywszy do nas z *Lublina* z b. dobrem towarzystwem, do którego należeli: *Texel*, *Bol. Leszczyński*, *Delchau*, pani *Laskowska* i panna *German*. Jego gra wszystkim się podobała. W teje samej roli wystąpił i po raz ostatni w *Piotrkowie* 16 marca 1884 r. Na przedstawieniu „*Zemsty za mur graniczny*” 20 lutego, obchodzony był w teatrze bardzo uroczyste jubileusz utalentowanego

i zasłużonego *Anastazego Trapszy* (*). Na tej uroczystości odczytano liczne telegramy i listy z różnych stron, darzono jubilata przy stosownych mowach i przemówieniach bukietami i wieńcami z kwiatów, fotografiami, i wieńcem srebrnym od artystów. Jubilat serdecznie dziękował i szeroko rozprawiał o zadaniu dramatycznym i o wyższych celach teatru. Na scenie otaczali go nie tylko miejscowi aktorzy ale i przybyli z innych teatrów prowincjonalnych. Wszystko to się odbywało wśród oklaskującej go z zapalem bardzo licznej publiczności. — Nazajutrz przedstawiciele miejscowej inteligencji zebrani w lokalu Redakcyi, przy skromnej wieczery, doręczyli jubilatowi od mieszkańców miasta i okolicy upominek składający się z kunsztownie wyrobionej cygarnicy i pięknej portmonety z włożoną wewnątrz monetą.

Po odbytej uroczystości pożegnał p. *Anastazy Trapszo* publiczność i teatr, po długiej wytrwałej swej pracy scenicznej, z zamiarem utworzenia szkoły dramatycznej, którego to zamiaru nieprzyjazne okoliczności spełnić mu nie pozwoliły. Do artystów tej trupy należeli: *Trapszo*, *Kremski*, *Popławski*, *Głodowski* (w rolach charakterystycznych), *Feldman* (wyborny w roli *Fujarkiewicza* i *Napoleona*), *Winkler* w *Słomianym człowieku*, w *Dzieciakach* i innych. *Puchalski* (odznaczający się najwięcej w roli *Fikalskiego*) w „*Domu otwartym*.” — Artystki: *Jezierska*, *Kremska*, *Korwin*, *Wesołowska* i *Milewska*.

(dok. nast.).

(* Jubileusz ten odbył się z powodu 25-o letniej pracy p. *Trapszy* na scenie d. 20 lutego 1884 roku. Ze względu jednak, że p. *Tr.* rozpoczął zawód artystyczny w 1856 r., jako artysta na scenie lwowskiej, jubileusz 25-o letni przypadł właściwie na 1881 r.— a odbył się dopiero we 3 lata później, pod datą wyżej wspomnianą.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Trutka na lisy, kuny, szczury i t. d.** W skład trucizny, którą tutaj podajemy, wchodzi fosfor, ciału, jak wiadomo silnie działające i na organizm ludzki. Dla tego też wskazówkę niniejszą piszemy wyłącznie dla osób poważnych, zalecając po mimo tego jaknajwiększą ostrożność w jej przyrządzeniu i zastosowaniu. Przygotowuje się w następujący sposób: rozpuszcza się na ogniu na porcelanowej miseczce 8 gramów fosforu w 80-ciu gramach czystej, najczystszej wody. Skoro fosfor stopnieje usuwa się miseczkę z ognia, dosypując doń naraz 80 gramów jakiegokolwiek maki; wszystko się miesza drewnianą łażką i ostudza. Na tem nie koniec; trucizna wprawdzie gotowa, ale trzeba ją zamaskować, a przynajmniej zrobić ponętniejszą. W tym celu do uprzedniej mieszanki, jeszcze nawpół ciepłej, dodaje się następujące substancje: sadła roztopionego, letniego, 80 gramów, oliwy 40 gramów, następnie cukru utluczonego 50 gramów. Otrzymaną w ten sposób masę przechowuje się w szczelnie zamkniętem słoiku. W razie potrzeby smaruje się nią skórki chleba i takowe podkłada w miejsca nawiedzane przez domowych szkodników. Maselko smaczne... ale niestrawne. To też należy zachować ostrożność, iżby się nie dostało na podniebienie jakiego domowego, niewinnego łakomca. Fosfor, jak wiadomo, przechowuje się pod wodą; nie należy go na dłuższy czas dotykać rękami na powietrzu. („Kur. War.”)

ROZMAITOŚCI.

— **Curiosum.** W pismach galicyjskich znajdujemy następujący anons, który dosłownie powtarzamy: „Od 24-go czerwca potrzebuję miejsca jako Bona; jestem zdrowa i silna, mam 27 lat, pochodzę z uczciwej rodziny włościańskiej z okolicy pod Wroclawiem na Śląsku. Przez 2 lata byłam kelnerką u p. *Lukasa* w *Neusse*. Następnie służyłam u p. *Parzingera* we *Wroclawiu*, jako pokojówka do wszystkiego. Ztąd za pośrednictwem biura wywiadowczego sprowadzone mnie do *Krakowa*, gdzie od 6-ciu lat jestem zajęta jako bona w najznakomitszych domach szlacheckich. Obowiązuję się każde powierzone mi dziećmi polskie, mające 3 do 4 lat, tak wychować, iż już w dwa lata zapomni zupełnie po polsku aż do sylab; za to zaś nietyko rozmówi się z każdym

niemcem jaknajlepiej, ale zaśpiewa niemieckie piosenki i wygłosi najpiękniejsze bajeczki akcentem prawdziwie pruskim. Zresztą jestem nieposzlakowaną obyczajna i twarda katoliczka."

— **Adwokat Saul**, znany obrońca Kraszewskiego w procesie lipskim, został wyrokiem berlińskiej rady adwokatów odsądzony od prawa trudnienia się adwokaturą.

— **Jakiś pastor z Meklemburga** napisał traktat, iż nie godzi się jeździć kolejami, ponieważ podróż tego rodzaju odejmuje człowiekowi w danej chwili wolną wolę, a zatem sprzeciwia się dogmatom. Towarzystwo kolei północnej pozwało autora broszury przed sądy, jako działającego na szkodę interesów linii.

— **24 Wesel.** W przystani w Nowym Jorku, przez kilka dni z rzędu, wyczekiwało nadejścia statku 24 przystojnych młodożenn. Nareszcie zawinął do przystani parowiec „Werra” i przywiózł na pokładzie 24 jasnowłosych dziewcząt w wieku od lat 17 do 21. Po zatwierdzeniu formalności paszportowych, przybyłe dziewczęta rzuciły się ku oczekującym rycerzom którzy przyjęli je z otwartymi ramionami. Byli to górnicy, pracujący w kopalniach węgla Pensylwania, gdzie nierozdzielnie było im zaopatrzyć się w żony. Posłali tedy pełnomocnika do Węgier, aby tenże nakłonił do wywędrowania za ocean 24 pracowitych i pragnących mężów dziewcząt. Dla uniknięcia nieporozumień, mężczyźni porozumiewali się z pełnomocnikiem, losowali poprzednio przyszłe oblubienice.

Zadowolenie było ogólne, rycerze oświadczyli stanowczo, iż niema na świecie 24 równie pięknych kobiet, dziewczęta w zamian również uroczyście, iż pracować będą chętnie i zostaną wiernymi żonami. Tego wieczora jeszcze odbyło się 24-ry wesel.

— **Przewidujący ojciec.** „Kur. War.” tak opowiada. Pan **, nader zamożny, gdyż posiada miljonową fortunę, postanowił, aby jego synowie, w liczbie trzech, oprócz możliwie wysokiego wykształcenia, posiadali gruntowną znajomość jakiegoś rzemiosła. Najstarszy więc, student uniwersytetu z wydziału prawnego, już od czterech lat uczy się fachowo stolarstwa. Średni, który w tym roku kończy gimnazjum, pracuje codziennie około dwóch godzin w warsztacie ślusarskim. Najmłodszy wreszcie, nożem 5-ej klasy gimnazjalnej, od roku wtajemnicza się w kunszt... szewski. Chłopcy uczą się doskonale, muszą jednak z równą gorliwością kształcić się w obranych rzemiosłach. Pan ** jest tego zdania, że każdy bez wyjątku człowiek chociażby posiadał wysoką, nawet specjalną naukę winien znać gruntownie jakieś rzemiosło.

— Może przyszłe w życiu taka chwila, że tylko praca rzemieślnicza da utrzymanie, więc niech będą na wszelki wypadek gotowi — rozumuje rozsądny ojciec.

— **Doświadczenia z balonem.** Oddział aerostajów w armii niemieckiej dokonał bardzo zajmujących doświadczeń. Balon umocowany, zawierający cztery osoby, wznosił się na 800 metrów. Wówczas żołnierze, znajdujący się w łódce, zapalili lampę elektryczną łukową, której reflektor był urządzony tak, iż oświetlał teren na wszystkie strony. Telefon pozwalał aeronautom porozumiewać się z towarzyszącymi pozostałymi na ziemi. Z balonu można było rozróżnić przestrzeń na 2000 metrów rozległości. Cienię, wywołane przez nieregularność terenu, zniknęły dla obserwatorów, to też aeronauci zdołali poprawić kartę, porobić zdjęcia i szkice, chociaż noc była bardzo ciemna.

— **Honoraryja W. Hugo.** Podajemy tu wysokość niektórych honoraryjów, jakie otrzymał ten znakomity poeta: za „Nędzników” — 250,000 fr., za „Pracowników morza” — 150,000 fr., za „Piosnki z ulic i lasów” — 40,000 fr., za „Człowieka śmiechu” — 200,000 franków.

— **Z życia Bismarka** podaje charakterystyczny i ciekawy rys, rzymski dziennik „Capitan Fracassa”.

W kwietniu 1866 r. Bismark nie był jeszcze ani księciem, ani żelaznym kanclerzem. Nie należał nawet do pierwszorzędnych posiadaczy dóbr feudalnych i zamków. Był już jednak prezydentem gabinetu i ministrem spraw zagranicznych Prus i zamieszkiwał pałac na Wilhelm-strasse.

Pewnego o wieczoru kwietniowego miał tajemną konferencję z swym poprzednikiem, eksministrem Mantufflem, znanym z swych tendencji reakcyjnych. Konferencja trwała dość długo, a w przyległym salonie oczętował Keudell, radca legacji przydzielony do ministerstwa, przyjaciel rodziny Bismarka.

Po odejściu Mantuffla ukazał się Bismark z twarzą wypogodzoną w salonie. Powitał Keudella uściskiem ręki.

— Zrób mi pan tę przyjemność i zagraj na fortepianie.

Keudell usiadł do fortepianu i zaczął grać, a Bismark przez pewien czas zamysłony przechadzał się z rękami w tył założonymi, tam i napowrót, po salonie.

Zona i córka znajdujące się w salonie z pewną obawą śledziły każdy ruch przyszłego żelaznego kanclerza, nie śmiejąc przerywać ani jednym słowem.

Keudell odegrał kilka sztuk, na które Bismark nie zwrócił żadnej uwagi, ale kiedy zagrał symfonię Beethovena, w której zabrzmiały akordy malujące wrzawę walki i hymn zwycięzcy — Bismark przystanął z szeroko rozwartymi oczyma, po paru minutach dłońmi potarł wysokie czoło, podziękował grającemu i wyszedł.

Zona Bismarka wtedy objawiła przyjacielowi do mu swą troskę.

— Już od kilku dni ciągle u niego widzę zaniepokojenie. Pracuje za wiele i boję się, aby nie uległ jakiej ciężkiej chorobie. Z łosa jego znikły kolory, wychudł, a ciągle jest zamysłony. Musi tu chodzić o rzecz ważną.

— Niezawadnie, odrzekł Keudell. W tem odzywa się dzwonek i Bismark kazał poprosić do siebie Kendla, któremu, gdy wszedł do jego gabinetu, doręczył trzy referaty.

— Masz pan tutaj trzy noty, które musisz odkopijować i wysłać natychmiast. Są to instrukcje dla posłów w Wiedniu, Paryżu i Frankfurcie. Nie ma chwili czasu do stracenia.

— Wojna zatem?

— Tak jest, odrzekł Bismark z uśmiechem, ale teraz muszę iść spać. Potrzebuję koniecznie spoczynku.

Keudell oddał się niosąc z sobą papiery rozstrzygające o losach Austrii, Hanoweru, wielkiego księstwa Nassau i innych państw niemieckich.

Kto wie, czy gra Keudla nie zdecydowała ostatecznie o wojnie?

— **Samobójstwa.** — Z Kurska piszą do „Nowego wr.” (N. 3314) między innymi o samobójstwie jednej z miejscowych uczennic. Nieboszczka P. była już w 7-ej klasie gimnazjum i uczyła się niezle, z jakiegoś tylko jednego przedmiotu otrzymała dwójkę i została z tego powodu niedopuszczoną do egzaminów. Biedna z rozpaczy przyrzadziła sobie truciznę z fosforu od 12-tu paczek zapalek, który rozpuściła w szklance wody i spożywszy ten napój. 18-go została się z życiem. — W Moskwie, jak czytamy w „Russ. kur.” (N. 138), — 2-go b. m. odebrał sobie życie strzałem z rewolweru w skroń Nikołaj Derebizow, student uniwersytetu. Przyczyny samobójstwa tego niepodano.

— **Szalony skok.** Pamiętnym jest okropny koniec śmiałka, który w roku przeszłym, usiłował przepłynąć wodospad Niagary. Niedawno temu drugi podobny mu szaleniec odpokutował również okropnie za wybryk tego rodzaju. Profesor pływania, niejaki Odlum, chcąc się odznaczyć, postanowił skoczyć do East-River w Nowym Jorku, z wysokości mostu Brooklinu, wzniesionego nad powierzchnię wody o 42 metry. Stanąwszy na poręczy mostu, Odlum wyciągnął lewą rękę poziomo, prawą zaś po nad głowę, a posuwając lewą nogę, rzucił się w dół prostopadłe, wypięzony i wyprostowany nakształt litery „L.” Przeleciawszy jednakże przestrzeń około 60 metrów ciało pływaka zaczęło się okręcać. Odlum usiłował zachować pozycję prostopadłą, ale nie mogąc dopiąć celu, zgiął tułów, aby upaść jak kula. Nie udało mu się to również; skoro zanurzył się w wodzie, stracił najzupełniej przytomność i świadomość swych poruszeń. Łatwo odgadnąć resztę. Przepędziwszy parę chwil pod wodą, nieborak wypłynął, robiąc nadaremne usiłowania zachowania równowagi. Wtedy kapitan Boyton zbliżył się na łódce i rzuciwszy się w pław, wyciągnął nieszczęsnego na brzeg. Ubranie pływackie Odluma było poszarpane na kawałki — ciało porozrywane w wielu miejscach, a kiedy dotknął jego klatki piersiowej, krew buchnęła nagłe z płuca, wydając odgłos wody, wyciekającej z pod kurka wodociąg. Nieszczęsny miał pięć żeber złamanych, a na każdej prawie części ciała rany. Po półgodzinie umarł pośród strasznych cierpień, a przyszedł tylko na jedną chwilkę do przytomności, podczas której zapytał, „czy dobrze skakał?”

— **Przepowiednie zmian pogody.** a) *Przed deszczem:* Jaskółki szybują tuż po nad ziemią. Jaszczurki chowają się. Ptaki gładzą pióra. Muchy uprzykrzenie kęszają. Rury tarzają się w piasku. Ryby wyskakują po nad wodę. Kaczki i gęsi biją skrzydłami, krzyczą i nurzają się. Bydło rogate wyciąga łeb do góry, silnie nozdrzami wciągając powietrze, poczem skupia się w gromady po kątach pastwisk lub w cieniu, zwracając się łbem od wiatru. Owce niechętnie opuszczają pastwisko. Kozy poszukują zacienzonego miejsca. Osły ryczą często i długo strzygą uszami. Psy leżą przed burzą ociażale. Koty zwracają się tyłem do ognia. Świnie przykrywają się grubiej podściółką niż zwykle. Koguty biją skrzydłami i pięcią o niezwykłej porze. Pawie wrzeszczą z wierzchołków drzew. Wróble zbierają się w wielkie gromady na ziemi lub w zaroślach, wydając bezustanne krzyki. Kruki kraczą powoli z przerwaniami. Ptaki wodne często nurkują i kąpią się. Krety usypują więcej kretowisk niż zwykle. Ropuchy masami opuszczają gniazła. Żaby rechoczą. Nietoperze wpadają do mieszkań ludzkich. Łabędzie wlatują z wiatrem. Psezoły nie odlatują daleko od ulów. Mrówki pilnie przenoszą jajka. Dżdżowniki pełzają po wierzchu ziemi. Ukazują się wielkie spiralne ślimaki. b) *Na pogodę:* Drobnie muszki i komary wzbijają się słupem ku górze. Zielone żabki, trzymane w słojach wspinają się na drabinki. c) *Na wiatr:* Bydło podskakuje i wstrząsa niespokojnie łbami. Barany stają się niespokojne. Świnie przenoszą słomę w pysku, ryczą i potrzaskują łbami. Koty drapią drzewa. Gęsi usiłują podlatywać. Gołębie fruując głośno trzepoczą skrzydłami. Jaskółki trzymają się uparcie po jednej stronie drzew, to jest w tej, po której chronią się przed wiatrem owady. Sroki łączą się po kilka i do siebie szczebiocą.

— **Kielbasy i kiszki.** Pewnemu rzeźnikowi w Berlinie, zabrala w tych dniach policyja za 10 talarów, tak zwanych francuzkich kiszek, ponieważ były z koniny. Jedna z gazet berlińskich, głowu

organ tamtejszych rzeźników, robi nad tem swe uwagi zupełnie słuszne. Mówi ona, że publiczność woli dla taniości kupować kiszki i kielbasy w lada kramiku, niż w porządnym składzie. „A gdzie się podziewa mięso tyłu w Berlinie zabijanych koni?” pyta ona. Z tego powodu, czytamy taką anegdotę: Pewien rzeźnik, którego lekarz uleczył z niebezpiecznej choroby, dał z wdzięczności swemu wybawicielowi radę, aby nigdy nie jadł kiszek i kielbas. A czy pan ich nie jadasz? — pyta doktor. — Musiałbym być głupi — była naiwna odpowiedź.

— **Niwy zeszyt 252** za drugą połowę b. m. wyszedł z druku i zawiera:

I) „Skromni pracownicy, I, przez D-ra Antoniego J. — II) „Trzeźwi, powieść społeczna,” przez T. J. Chońskiego (ciąg dalszy). — III) „Trzydzieści lat traktatów pokojowych,” przez A. Darowskiego (ciąg dalszy). — IV) „Autor i aktor. Kilka uwag z powodu po. bytu teatru meiningenkiego w Warszawie,” przez T. J. Chońskiego. — V) „Sprawy bieżące, XXIII,” napisał Choraży. — VI) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny, XVII,” przez (Ch.).

— **Ruch pociągów drogi żelaznej** na stacji Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	popołnoocy.
„ odechodzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	przed połudn.
„ odechodzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
„ odechodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	2	40	po północy
„ odechodzi	2	46	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
„ odechodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
„ odechodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	—	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

Licytacje w obrębie gubernii.

Dnia 4 (16) lipca, w tutejszym sądzie okręgowym na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie, powiatu brzezińskiego pod № 413 od sumy rs. 500.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż prawa na wieczystą dzierżawę osady młynarskiej w majątku Byzwey w pow. brzezińskim od sumy 500 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. pow. Brzezińskich pod № 92 od sumy rs. 500.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie, pow. brzezińskiego pod № 413 od sumy rs. 500.

— 11 (23) czerwca na placu Mikołajewskim w Piotrkowie, na sprzedaż mebli i fortepianu, od sumy 124 rs. 75 kop.

— 3 (15) lipca, w tutejszym sądzie sązadowym na sprzedaż praw własności na nieruchomości pod № 102 przy ulicy Drownowskiej w m. Łodzi, od sumy 150 rubli.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż 2 1/2 morgi ziemi w m. Zgierz, od sumy 150 rs.

— 11 (23), 14 (26), 18 (30) czerwca, 21 (3), 25 (7), 28 (10) czerwca (lipca), na rynku m. Piotrkowa, na sprzedaż różnego rodzaju mebli, inwentarza żywego i zboża.

— 25 czerwca (7 lipca), na komorze w Nieczdarze, na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu od sumy rs. 468 kop. 40.

— 21 czerwca (3 lipca) na rynku w m. Tomaszowie na sprzedaż mebli i sprzętów domowych od sumy 125 rs.

— 11 (23) czerwca, we wsi Żochowice, gm. Gorzkowice, na sprzedaż bydła, mebli i narzędzi gospodarskich.

— Tegoż dnia, w kancelaryi leśnictwa Krzepice we wsi Połomańca, na sprzedaż drzewa pozostałego od budowy osad Strzeleckich.

— 10 (22) czerwca, tamże, na jednoroczną dzierżawę łąk i gruntów w obrębach tegoż leśnictwa.

— 1 (13) lipca, w urzędzie gub. Piotrkowskim, na dostawę 650 półkożuszków dla nowobraców, po rs. 4 za sztukę.

— 24 czerwca (6 lipca), w urzędzie pow. Rawskiego, na reparację 2 studni w m. Rawie, od sumy 90 rs. 80 kop.

— 20 sierpnia (1 września), w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 506a przy ulicy Dzikiej od sumy 27,000 rubli.

— 19 (31) sierpnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi: 1) pod № 49 przy ul. Zachodniej, od sumy 17,400 rs., 2) pod № 786/B przy ul. Zachodniej i Zielonej od sumy 7,500 rs., 3) pod № 270/B przy ul. Zachodniej od sumy 5,850 rs., 4) pod № 269/A przy ul. Zachodniej od sumy 1,950 rs., 5) pod № 786/c przy ul. Zachodniej (Promenadnej) od sumy 10,500 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

J. SPORNY INŻENIER

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur

poleca:

Asfalt (mastic) tekturę i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarckie, po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje tektury francuskie nie wymagające lakowania, tafle izolacyjne (isolir-platy) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trójkątne, paski, gwoździe i t. p.

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa ulica Erywańska (plac Zielony) Nr. 8.

(R. i Fr. 4478)

(12-7)

Istniejące
ZAKŁADYod r. 1818
MECHANICZNE

obecnie pod firmą

**Bormann Szwede
& Temler**

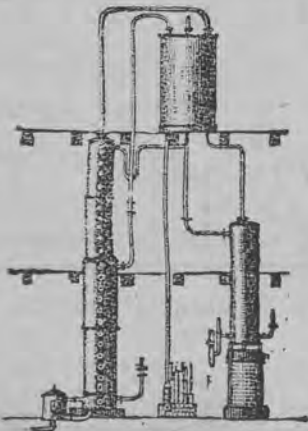
w Warszawie Srebrna № 14,
polecają się do kompletnych
urządzeń lub przebudowań:
BROWARÓW, GORZELNI
i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelnia urządzeń powyższa
firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane
maszyn wysyłamy na żądanie.
Najnowsze aparaty działające bez przerwy
z regulatorem do pary systemu Bor-
manna.

(R. i Fr. 13,339)

(26-14)



NOWE PAPIEROSY

MILJONY

BRACI POLAKIEWICZ

100 sztuk 60 kop., 10 sztuk 6 k., 5 sztuk 3 k.

(R. i Fr. № 5293)

(6-4)

**Fabr. Tektury Smółcowej Ogniotrwałej
i ASFALTU**pod firmą **F. PIETSCHMANN**

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3,

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracją krycie dachów tekturą i holcmentem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryjentacji Szanownej Publiczności, nadmienia się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 4859)

(6-5)

OSTRZEŻENIE

Ponieważ przez łakę położoną między Aleją prowadzącą do Dystylarni p. M. Brauna a skwerem nowozałożonym przy Alei Aleksandrowskiej, niektóre osoby dla skrócenia drogi pozwalają sobie przechodzić i trawę niszczyć, przeto uważamy za konieczne ostrzedz, iż droga w tym miejscu publiczna nie egzystuje; przechodzący przeto narazić się mogą na przykrości z powyższego ostrzeżenia wyniknąć mogące.

Sukcesorowie

Jakuba Sobieszczańskiego

(2-1)

DO WYNAJĘCIA

Ozdobna Rezydencja

(niepodzielna)

z utrzymaniem ekwipażu, ogrodem i innymi dogodnościami, nad rzeką spławną Półką, 4 wiorsty od Białobrzeg. Wiadomość bliższa u właściciela domu Nr. 21, ul. Słowiańska w Petrokowie.

(4-4)

Dom do wynajęcia

lub do sprzedania z ogrodem w Petrokowie przy ulicy Słowiańskiej Nr. 21. Wiadomość u właściciela.

(4-4)

Sklep galanteryjny

przy księgarni „M. Rawicz”
w Petrokowie

poleca pamięci Sz. Publiczności znaczny wybór: rękawiczek, lasek, parasolek, kapeluszy damskich ubranych i nieubranych, kapeluszy męskich, skład bielizny gotowej, perfum, pudru, wody lilowej, mydła i wogóle wszelkich przedmiotów do galanterii należących. Sprawdza także na zamówienie w przeciągu najdalej tygodnia z Warszawy wszelki żądany towar. Przyjmuje się również zamówienia na wyroby pończosznicze. Ceny stałe i niskie.

(3-2)

SKŁAD WĘGLI**Włodzimierza Sapińskiego**

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł, kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2, korcowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-10)

DO WYNAJĘCIA**Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.**

Zamawiać można w składzie węgla Włod. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa.

(13-10)

Przy istniejącym od lat 15-tu składzie farb i materiałów piśmiennych

SALOMONA RUBIN w „Petrokowie”

OTWORZONY ZOSTAŁ

skład obić papierowych

w wielkim wyborze i po cenach nader umiarkowanych. Nadmienia się, iż w tymże składzie zawsze dostać można cementu portlandzkiego, gipsu we wszelkich gatunkach, oraz wszelkich książek, w zakresie gospodarstwa wchodzących. Ul. Petrowska, dom Libermana, naprzeciw Goldstejna. (3-1)

Kopiejek 90, zapłacone u mnie jakoby dwukrotnie za jeden przedmiot przez p. Jacewską, składam na biednych.

Aniela Schumann.

(1-1)

PORTRETY KREDKOWE

z fotografii

NATURALNEJ WIELKOŚCI

wykonywa, specjalnie w tym kierunku wykształcona, pani M.G. po cenie rs. 10 od sztuki. Adres bliższy w Redakcyi lub w miejscowych księgarniach. (10-1)

**Do odstąpienia
DZERŻAWA**

folwarku donacyjnego na lat 11-cie Jerzew w powiecie Brzezińskim, obszerności wólk 17 z zasiewami kompletnymi; dom wygodny, nowy, murowany, budynki gospodarskie również murowane, z inwentarzem lub bez.— Bliższa wiadomość w Szczawinie przez Zgierz.

(3-2)

Lakiery i Farby

polecają Zakłady

Przemysłowo-Chemiczne**W. KARPISKO & W. LAPPAN.**

WARSZAWA

Elektoralna 33.

Cenniki franco i gratis.

Do wynajęcia

w majątku RZERZECZYCE 2 wiorsty od stacyi KŁOMNICE, dom mieszkalny z ogrodem, stajnią i wozownią, rocznie lub na lat kilka.

(3-3)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY

KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne tychże, urządzenie lasów, etc. etc. Adres: „Petroków”, ul. Moskiewska dom Spana,

(0-22)

Biuro ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych.

Rajchman i Frenkler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t. „Za krzywdę bratnią”.

Inżynier zbladł, zapomniał jednak nad sobą. — I jakże pan ztąd wyciągniesz wniosek — zapytał zupełnie spokojnym głosem. — Taki, że gdyby wszyscy mieszkanicy Winchester znajdowali się w podobnych okolicznościach, ciężar zalogi byłby dla nich nierównie lżejszy. — Rozumiesz pan bardzo dobrze — odrzekł Campbell. — Czy to już wszystko, co pan zauważył? — dodał. — Nie panie, przynajmniej, że przyszło mi na myśl, iż wszyscy nie są równie jak pan szczęśliwi, bo w domach ich nie ma dobrego genjuszu, któryby sprawował pomysłowość; nie ma równie uroczych dzieł wczep jak pani Diana Campbell... — Nędza! — zawołał Ryszard. — Głos jego, zmiał ostro, a oczy, nagle krwią nabiegły, ze straszonym wyrazem, wpatrywały się w Morton. Ten powstał, a stojąc pod wielkim lustrem, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach patrzył na inżyniera. — Podły zbroju — ryknął Campbell — na kolanach odszerebekasz to, coś powiedział... Morton wzruszył ramionami i odpowiedział głonym śmiechem. W tej samej chwili pochylił się ku ziemi, a ogromne lustro wiszące nad nim rozprysnęło się w kawałki. Ryszard Campbell, pochwylił ze stołu dzban cynowy i rzucił nim w głowę Mortona. Dżban rzucony jak kula, byłby rozbił ozdobną nędznika... ale ten uniknął, pochyliwszy się, uniknął. Teraz powstał bladym ze strachu i wściekłości, czoswo ręce. Ryszard Campbell, pochwylił krzesło i rzucił nim w Mortona, poskoczył ku niemu, byłoby

— 58 —

padkowi i własnej odwadze. Zresztą, jak pan widzisz, jestem przebrany.

Rzeczywiście, Henryk ubrany był w nędzne łaachmany poplamione i podarte.

— Jeżeli mnie pochwyć, powiem, że jestem kolonistą, robotnikiem, lub czemś podobnym. Na ten raz żadnego nie miałem kłopotu. Dzięki ciemnościom, uniknąłem straży nieprzyjacielskiej, czółgając się przez rowy, posuwając pod murami domów.

— Zkądże przybywasz?

— O dwadzieścia mil ztąd, oddział wojsk naszych, dążący ku Winchester, zatrzymał się. Mam też nadzieję, że nadejdzie tu za dni parę.

— A rana twoja, czy już zagojona?

— Zupełnie. Cięcie szablą dwa tygodnie tylko zatrzymało mnie w łóżku.

— Jakim sposobem otrzymałeś pozwolenie przybycia tutaj?

— Doktor, zalecił mi dwa tygodnie odpoczynku. Korzystając z tego, prosiłem, by mi pozwolono na własną rękę zbadać okolicę, zajęta przez nieprzyjaciół. Udałem się przedewszystkiem do Winchester, bo najprzód, byłem pewien, że tu najpewniejszych zasięgnę wiadomości, a potem, pilno mi było uścisnąć i uspokoić biednego mego ojca. Niestety, przybyłem o trzy dni zapóźno.

— Czy byłeś w domu?

— Nie, panie, przyszedłem wprost tutaj. Lękałem się zbyt silnego wzruszenia dla biednego starca, to też chciałem cię prosić, abys go uprzedził o moim pobycie. Brygida, otworzyła mi drzwi, i powiedziała wszystko. Teraz, już nie mam po co iść do pustego domu.

Henryk milczał chwilę pogrążony w bolesnej zadumie.

Nagle podniósł głowę i pocierając ręką czoło, rzekł:

— Nie rozumiem pana. — Zdało mi się jednak, że wyrażam się dość jasno. Wszakże pan masz u siebie na kwaterze dawnego swego ucznia i przyjaciela, a zasłużonego oficera Południowców! Temu też zapewne przypisać należy, że masz pan u siebie tylko trzech konfederatów, wtedy, gdy każdy z naszych przyjaciół, ma ich trzy razy tyle.

— Nie rozumiem pana.

— Nie rozumiem pana. — Zdało mi się jednak, że wyrażam się dość jasno. Wszakże pan masz u siebie na kwaterze dawnego swego ucznia i przyjaciela, a zasłużonego oficera Południowców! Temu też zapewne przypisać należy, że masz pan u siebie tylko trzech konfederatów, wtedy, gdy każdy z naszych przyjaciół, ma ich trzy razy tyle.

— Co pan mówi? — zapytał. — Mówiłem przed chwilą tym panom — odpart Morton, — że musi być rzeczą wygodną mieć znajomość bliższą z konfederatami i że pan musisz coś wiedzieć o tem.

— A pan, panie Campbell — rzekł — czy nie jest wprost do inżyniera.

— Nagle, powziął widocznie jakies postanowienie, oparł się łokciami o stół, podpierał głowę i zwrócił się ku inżynierowi.

— Morton zzywnął się, a wazkie jego wargi zacięły się ze złości.

— Inżynier, zajęty rozmową, widocznie nie nie słyszał.

— Ryszarda Campbell, odwróconego plecami. Spodziewał się widocznie odpowiedzi.

— Ten milczał chwilę, wpatrując się uporczywie w toń mówię może?

— Partzyli po sobie z niemem zapytaniem, o kim Morton rzeczą, iż do kogoś stosuje swe słowo. Waszyscy, Morton mówił to tonem takim, że widoczna była mienią tylko dwóch lub trzech.

— Ależ to rzecz bardzo prosta, trzeba tylko być w zgodzie z naszymi panami i władzami... a wtedy zamianst ośmiu lub dziesięciu ludzi, ma się ich do kar-

— Jaki?

— Ehi — odpart Morton umyślnie, podnosząc głos — ciężar, to nie dla wszystkich jednak.

— 52 —

Sędzia potwierdził skinieniem głowy.

— Mam dobre wiadomości dla ciebie — rzekł Campbell.

— O moim synu?

— Tak, dobrą względnie, bo jest ranny.

— Ale żyje przynajmniej.. Więc żyje? a rana jego czy groźna?

— Nie mamy bliższych szczegółów.

I Ryszard Campbell opowiedział Simpsonowi, wszystko, starając się rzecezy w najlepszym przedstawic światle i nie wspominając nie o niebezpieczeństwie, które groziło Henrykowi, w razie spotkania Południowców. Powiedział mu dalej, że Jerzy Murray i Diana, nie mieli odwagi powiedzieć mu prawdy, że on jednak uważał za właściwe zawiadomić o go o tem.

Simpson słuchał chętnie.

— Dziękuję ci — rzekł w końcu — miałeś słuszność, dzięki tobie, będę umierał spokojniej.

Campbell chciał przeczyć.

— Wiem co mówię — rzekł starzec. — To już koniec, koniec niezawodnie. Czuję, że umrę wkrótce, słuchaj mnie więc uważnie, bo to może ostatnie już moje słowa. Jeżeli Henryk żyje... jeżeli powróci, zastąp mu ojca; zresztą będziesz ojcem jego, bo on ma być mężem Diany. Przrzecz mi także, że to marzenie nasze ziści się, że dzieci nasze się pobiorą.

— Przysięgam! — powiedział furczyście Campbell — Henryk będzie mężem Diany, a ja zamiast jednego, będę miał dwoje dzieci.

— Dobrze — rzekł Simpson — wierzę słowu twemu i umieram spokojny.

Campbell dostrzegł, że stary James daje mu jakies znaki.

Zrozumiał go odrazu.

— Do widzenia — rzekł — potrzebujesz spokoju. Za krzywdę bratnią.

— 56 —

— 49 —

go zgnieść, ale nagłe, przyjaciele pochwylił go za rękę, i usiłowali powstrzymać. Walka, trwała krótko. Ryszard, uwohnił się wkrótce, i rzucił się w stronę Morton, by go uchwycić za gardło. Ten, umknął już, Sądził pchnęli go ku drzwiom i nędnik uciekł co rychlej.

Ryszard Campbell zdmuony i drżący cały stał na środku pokoju i zakrzył rękę na pierś.

— Panowie — zawołał — czy wśród Was znajdują się choć jeden, któryby uwięrzył temu, co ten nędnik powiedział?

Zaprzeczenia posypały się ze wszech stron i wazy-stkie ręce wyściągęły się, by uścisnąć dłoń Ryszarda.

— Dziekuje Wam panowie — rzekł inżynier. — Nie wątpię nigdy o waszej przyjaźni i wdzięcznym wam jestem, za nowy jej dowód.

Zamilkł i zamyslił się chwilę.

— Bóg mi świadkiem — ciągnął dalej — że gdybym był dostł w ręce tego nędnika, byłbym go zdusił w waszych oczach!... Dat mi on jednak nauczkę, za którą wdzięczny mu być winienem. Przypomniat mi, że miejsce walecznego człowieka, w naszym czasie, nie jest w mieście zajętem przez nieprzyjaciół, ale na polu bitwy. Dobra to i dla innych nauk; co do mnie, skorzystam z niej natychmiast.

Kwadras potem inżynier powrócił do domu.

W progu uchwycił go ktoś za rękę.

— Cieboli na miłość Boską! — szepnęła Brygida — nie mów pan nie, i pozwól mi się prowadzić. Te lotry wdarty się tu w tej chwili, nie trzeba, by pana sięzeli.

Zdziwiony tą tajemnicą Ryszard pozwolił się prowadzić w ciemności.

Brygida, zaprowadziła go do ciemnej szpiżarki, znajdującej się między kuchnią i jadalnią, a zamkniętą sztytami drzwi, zapaliła światło. Ryszard, drgnął ujrzawszy przed sobą postać mężczyzny.

niego na sezy ogólnej wystarczyło, dla usunięcia Morton. Cała ta sprawa zatawila się przed dwoma miesiącami w Waszyngtonie, to też mieszkaney Winchestera, nie wiele o niej wiedzieli; Morton wprawdzie tu i ówdzie wspominał o zawści i zardosci Campbella i starał się szkodzie jego dobrej sławie, ale była ona oparta na zbyt trwałych podwalinach, by jej gadani-na pierwszego lepszego zaszkozić mogła. Campbell, dla którego dyskretyja w takich razach była rzeczą świętą, nie mówił o tem z nikim i udawał, że nie wie nic o nieprzyjaznem usposobieniu Morton, zresztą stał on zbyt wysoko, by zarzuty czynione mu przez tego rodzaju osobistość, mogły go cokolwiek obcho-dzić.

Od czasu zatawienia sprawy Campbell po raz pierwszy spotkał się z Mortonem. Ten ostatni, od dwóch miesięcy nie był w miasteczku i powrócił za-dwóch miesiący, raz wyjechał już nie mógł i przed chwilą wstąpił, uzalał się na to; mówił o świetnym interesie, który mu się zdarzał, o majątku, któryby mógł zrobić, gdy-by nie ta "głupia wojna".

— Kto wie — powiedziałiano mu — nie długo mo-że będziesz wolny.

Istotnie, w dniu tym, przedostał się do miasta list, pełen dobrych wieści, pisany do jednego z kup-ców z Bostonu. Pisano, że federaci odzyskali przewa-gę, że general Lee w skutek chybionego manewru, pomógł parę klęsk dotkliwych i, że prawdopodobnie wojsko, zajmujące Winchester, będzie wkrótce musia-to pospieszyc mu na pomoc. Nadzieja odżywała we wszystkich sercach i w oczach też wszystkich jasniał promień radości.

— Czas też już wielki, by nas uwolniono od tej szafki rozbójników — rzekł jeden z sąsiadów Morton — bo też to za wielki dla nas ciężar.

Poznał go natychmiast.

— Henrykul... Ty... tutaj!... — zawołał, tłumiąc mimowoli głos.

— Tak; — odrzekł zapytany — nie spodziewa-les się pan zobaczyć mnie tutaj?

— Przyznaję, drogie dziecko i cieszę się nad wyraz.

— Dlaczegoż pan tylko cieszyć się możesz!... Campbell spojrział na Henryka i dostrzegł, że oczy jego są pełne łez.

— Więc już wiesz? — zapytał.

— Tak panie, Brygida opowiedziała mi wszystko.

Inżynier uścisnął go serdecznie.

— Biedne moje dziecko — rzekł — jestto straszne nieszczęście.

— Na co umarł? — zapytał młody człowiek głosem głęboko wzruszonym.

— Był pewien, że nie żyjesz, że zginął, i umarł ze zmartwienia.

— Nie odbierał więc moich listów.

— Ani jednego.

— Trzy razy przecież pisałem.

— Listy musiały zaginać, albo też być przejęte, dowiedzieliśmy się przypadkiem. Jego treść znamy, choć nie czytaliśmy go zupełnie.

I w kilku słowach Campbell opowiedział Henrykowi wszystko, co działo się podczas jego nieobecności. Henryk Simpson wynędniał i zmieniony, rzucił się na krzesło. Brygida, postawiła świecę na stoliku i stanęła przy drzwiach nadświechując. Inżynier siedział naprzeciw młodego człowieka.

— Wiesz już wszystko — rzekł — a teraz, ty opowiedz mi, jakim sposobem przedostałeś się tu przez czaty Południowców?

— Zawdzięczam to jedynie, szczęśliwemu wy-

ju i odpoczynku; wieczorem zajrzą jeszcze do ciebie.

— Do widzenia tu... albo tam!... — odparł Simpson.

Campbell uchwycił dłoń przyjaciela, uścisnął ją gorąco i zwrócił się ku drzwiom, by ukryć wzruszenie.

Nazajutrz rano starzec skończył, a w trzy dni potem Ryszard Campbell i Diana wśród liczne go orszaku przyjaciół i znajomych, odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ucziwego człowieka.

V.

Godzina ósma wybiła, a sala kawiarni "pod kogutem" była już prawie pełna, gdy wszedł do niej Ryszard Campbell.

Członkowie klubu handlowego w dniu tym zgromadzili się licznie; to też ze czterdzięci osób, w różnych grupach zapełniało pokój.

Inżynier Campbell zwrócił się ku pierwszemu stolikowi i odsunął już krzesło, by na niem usiąść, gdy nagle cofnął się i przeszedł dalej.

Wprost niego, oparty o mur, stał człowiek, którego widok nie musiał być miły Campbellowi.

— Po co ten błazen Morton tu przyszedł? — szepnął pod nosem inżynier.

I usiadł przy drugim stoliku, między dwoma przyjaciółmi, którzy serdecznie uścisnęli mu rękę.

Człowiek, którego tak widocznie unikał, powiódł za nim wzrokiem pełnym nienawiści.

Morton, był przedsiębiorcą robót, usuniętym przez wpływ Campbella, ze stowarzyszenia górniczego, w którym powierzono mu nadzór nad robotami. Dlaczego to zrobił? nie wiadano; musiał mieć jednak powody ważne, skoro parę słów wypowiedzianych przez